

Psy ogrodnika

Doradcą prof. Leszka Balcerowicza, światowej sławy ekonomisty i niekwestionowanego autorytetu ekonomiczno-moralnego, uchodzącego za guru polskiej ekonomii, był w latach w latach 1989-1991 obecny minister finansów Jacek Rostowski. To były złote czasy do „kręcenia lodów”, choć jeszcze wtedy nie używano tego trywialnego określenia. Wystarczyło zamienić dolary, franki czy marki na złotówki i ulokować je w polskich bankach, by przy stałym bardzo wysokim oprocentowaniu i sztywnym kursie dolara (9500 zł za 1 dolara) wymienić polską walutę ponownie na zagraniczną i zarobić czy ponownie zainwestować. W ten sposób Polska pozbyła się własnych kapitałów na rzecz zagranicznych inwestorów. W efekcie zamiast zbliżyć się do Europy Zachodniej przypomina teraz bardziej kraje Ameryki Łacińskiej. Wyprzedaż olbrzymiej większości majątku państwa polskiego, w tym oczywiście jego sektora przemysłowo-bankowego, trwała do końca 2004 roku. Nikt nie wie, za ile pozbyliśmy się narodowego majątku. Szacuje się, że zmienił właściciela za 9 do 12 procent jego rzeczywistej wartości. To był złoty interes.

Po 20 latach, kiedy gospodarka już nieco okrzepła, i ponad 2 miliony Polaków jako tako prosperuje dzięki małym, najczęściej rodzinnym firmom, przyszedł czas na kolejny duży przekręt finansowy.

Atak na polską walutę poprzedziły uspokajające informacje naszych analityków finansowych, których całe tysiące

zatrudniają zagraniczne banki i instytucje finansowe, a zagraniczne media czynią z nich ekonomiczne autorytety. Sygnały potwierdzające stałą tendencję do umacniania się polskiej waluty z satysfakcją odnotował rząd, na czele z ministrem finansów Jackiem Rostowskim, który przez minione lata ciężko pracował w Ministerstwie Finansów, ale także jako doradca prezesa NBP i doradca rządu Federacji Rosyjskiej od spraw polityki makroekonomicznej. Mocna złotówka miała być ilustracją, potwierdzeniem dobrego stanu polskiej gospodarki. Kiedy spekulanci finansowi przygotowywali plan złupienia polskich klientów banków, nikt z rządu nie dziwił się, jak latem ubiegłego roku złotówka była od dolara „tylko” o połowę tańsza. Dwa złote za dolara miało zatem oznaczać, że amerykańska gospodarka jest tylko dwukrotnie silniejsza od polskiej! Wówczas to oniemiałym ze zdziwienia polskim eksporterom dopłacającym do biznesu, zaproponowano minimalizowanie strat za pomocą tzw. opcji, czyli dopłat z tytułu niekorzystnego kursu złotego do walut zagranicznych. Niestety, ten finansowy, czysto spekulacyjny mechanizm miał działać w dwie strony. Minimalnie i powoli zmniejszać straty klienta z tytułu mocnego złotego oraz maksymalnie i szybko powiększać zyski banków z tytułu osłabienia złotego. Umocnienie złotego nie miało nic wspólnego ze stanem gospodarki, a trwało tak długo, gdyż potrzebny był czas na przekonanie klientów do „nowego produktu finansowego”, czyli zysków z opcji. Deprecjacja złotego mogła już potoczyć się

lawinowo. Wypracowany przez zagraniczne banki w Polsce spekulacyjny, lichwiarski system złupienia prywatnego sektora gospodarczego otoczony został zasłoną światowego kryzysu, od którego to zaskakująco długo odzęgnywał się rząd, mówiąc o mocnych, stabilnych podstawach naszej gospodarki. Zlekceważono widoczne już w październiku przyhamowanie gospodarki. Poważnym sygnałem były już wtedy gwałtownie zmniejszające się przyprawy z tytułu podatków, w tym VAT. „Wyspa stabilności na morzu kryzysu” – takie to poetyckie teksty płynęły ze strony rządu – okazuje się dziś kiepsko skleconą tratwą na wysokich falach. Znalezione już jednak winnego. Business Center Club, w którym Ludwik Dorn jeszcze 2001 roku widział głównie „pracowników biur radców handlowych PRL-owskich ambasad kojarzonych z komunistycznym wywiadem, dawnym I Departamentem MSW”, na dorocznej wielkiej gali liderów polskiego biznesu przyznał swoje złote statuetki. Nagrodę specjalną otrzymał Lech Wałęsa za „pokoju i konstruktywne przeprowadzenie zmian ustrojowych, które doprowadziły do systemu rynkowego oraz rozwoju przedsiębiorczości Polaków i wzrostu gospodarczego”. Było to jeszcze przed ostentacyjnym odcięciem się Wałęsy od rocznicowego lukru zalewającego Okrągły Stół. W przemówieniu powitalnym prezes BCC Marek Gliszewski przypomniał, jak to już dwa lata temu ostrzegał rząd Jarosława Kaczyńskiego przed recesją. „Lata 2005–2007, najlepszy czas na przebudowę struktur gospodarczych i państwowych, w tym na wejście Polski do strefy euro zostały zmarnowane”. I podsumował Gliszewski

rymowanką częstochowską: „Ale rząd innych sądził, a sam błądził”.

Zdziwienie może budzić fakt, że winą za recesję i kryzys w Polsce nie obarczono Antoniego Macierewicza, zdaniem salonu, człowieka reprezentującego całe zło okresu transformacji i III RP. Bo Macierewicz i cała ta pisowska ekipa nie rozumie, że człowiek powinien dać innym zarobić. Nie rozumie, że najgorsi są ci, którzy sami nie zarabiają, a innym zarobić przeszkadzają. Tacy są jak psy ogrodnika. Bo przecież chodzi o to, aby tanio kupić i drogo sprzedać. „Dać zarobić” - to najlepsza rekomendacja, wręcz przepustka do stanowisk w rządzie, gospodarce, bankach i finansach.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 24.02.09

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej